

Dziennik Zachodni

40-925 KATOWICE

ul. Młyńska 1

Nr z dn.

5 3 1 7 -03-93

CZYTAJĄC

Bywszyje ljudi

Czytając „Antygonę w Nowym Jorku” Janusza Głowackiego (Dialog, październik 1992), pomyślałem: oto sztuka, którą powinien wyreżyserować Kazimierz Kutz, twórca wspaniałych spektakli telewizyjnych wg sztuk Erdmana i Jerofiejewa. Specjalista od tzw. „bywszych ljudi”. Podrzucim mu tę „Antygonę”. I co słyszę? Ze o wyreżyserowanie „Antygony” dla Teatru Telewizji poprosił Kutza sam „Głowa”. Namawiam go gorąco, żeby przeczytał, choć tak bardzo zajęty jest kręceniem filmu. Przeczytał i podjął decyzję: zgłosił p. Koenigowi gotowość zrobienia tego spektaklu. A więc Kutz robi „Antygonę w Nowym Jorku”. Będę miał w tym swój mikroskopijny udział. Co jednak ważne? Ze tę nowojorską „Antygonę” chciało także wyreżyserować dwóch bardzo utalentowanych filmowców młodego pokolenia. Znaczy to, iż ta świetna sztuka działa równie mocno na młodych, starych i średnich. Co w niej jest, że działa tak osłepiająco?

Myślę, że piorunujące skrzyżowanie tragedii z komedią. Bo jest to tragedia, ale opowiedziana w sposób, jak najdalej od tragedii. Dwóch bezdomnych na ławce w Tompkins Square Park. Oczywiście, Beckett. Z tym, że bohaterowie Głowackiego — Pchełka (Polak) i Sasza (Rosjanin) są mniej literacy, mniej teatralni, mniej „pojęciowi” niż Vladimir i Estragon. To są w mniejszym stopniu „ludzie w ogóle”, to ludzie z naszego, wschodnioeuropejskiego świata, właśnie „bywszyje ljudi”. Polak i Rosjanin skazani na siebie. Nienawidzący siebie i gardzący sobą. I nie umiejący się rozstać. Przekleństwo bycia razem!

Nie oszczędzają sobie żadnej obelgi, żadnego bluźnierstwa. Portorykanka Anita, która odgrywa rolę Antygony (choć John nie jest jej bratem; okaże się, że zwłoki nie są zwłokami Johna), jest bardzo dobrą figurą sceniczną, ale to, co nas naprawdę porusza — to wspólna bezdomność, wspólna nędza Szaski i tego „pieprzonego Polaczka”. Trzeba było amerykańskiego doświadczenia w życiu Janusza Głowackiego, by w jego twórczości tak silnie spłotyły się losy Polaka i Rosjanina.

I oto sytuacja z drugiej strony: pisarz rosyjski Eduard Limonow bohaterem swojej powieści pt. „Pałac” (co znaczy: kat) — której obszernie fragmenty opublikowała „Literatura na świecie” (Nr 4, 1992) pt. „Zawód: sadysta” — uczynił Polaka, żyjącego w Nowym Jorku — Oskara Chudzińskiego. To także „bywszyj czeławiek” — nie tak bezdomny — w dosłownym sensie tego słowa, jak bohaterowie sztuki Głowackiego, ale ta nora w jakimś tam nędznym hoteliku na Manhattanie — to żaden dom. Oskar Chudziński — to ktoś z rodu nieprzystosowanych, „nieudacznik” (biorę to słowo w cudzysłowie, wiedząc, że nie ma pełnego obywatelstwa w polszczyźnie, ale czas chyba dać mu polski dowód tożsamości) „outsider” (zupełny brak polskiego, celnego odpowiednika!), ktoś, jak Pchełka i Sasza rzucony w Nowy Jork na pastwę losu. Na własny rachunek. Na los szczęścia. Rosyjska gazeta, która w latach osiemdziesiątych wychodziła w Nowym Jorku — „Nowoje Russkoje słowo”, zamiast klasycznego „Proletariuszje wszystkich...” itd. wybiła takie oto hasło. „My wybrali swabodu, tiepier nasze szczastje w naszych rukach”. Ale i ten, kto tę gazetę

wymyślił, kto opatrzył ją owym hasłem — mottem — dewizą, utalentowany pisarz Siergiej Dowiatow, nie wytrzymał trudu poradzenia sobie z tym słodkim brzmieniem „swobody”. Powalił go kolejny zawal.

Limonow wybrał na bohatera swojej powieści ci Polaka — może dlatego, by codziennie biły go w oczy „bajeczne kariery” (określenie z powieści) dwóch jego rodaków — Polańskiego i Kosinińskiego. A może Limonow chciał oderwać się od własnej biografii? A może Limonow, włączając się po Manhattanie, spotkał kogoś takiego jak Pchełka ze sztuki Głowackiego? Bo drogi Limonowa i samego Głowackiego nieraz musiały się przeciąć — chodzili wszak tymi samymi ulicami w tym samym czasie. Obaj postanowili pozostać pisarzami na gruncie nowojorskim. Nie pozwolili się zdegradować. Sam Limonow, czy bohater jego powieści „Eto ja — Ediczka” — porte parole autora, mogliby być Janem ze sztuki Głowackiego „Polowanie na karaluchy”.

Swoją drogą, jakie to ciekawe: wymienność, przemienność postaci, sytuacji, wątków w utworach pisarzy polskich i rosyjskich piszących np. w Ameryce, w Nowym Jorku. Jak się okazuje, wleczeni tam za sobą worek podobnych, jeśli nie tych samych nieszczęść, przekleństw i urazów. Pchełka odgrywa przed Szaską Hitlera i Stalina. Od razu wiadomo z jakiego przybyli świata. Wywiad z Limonowem (i fragment jego powieści „Eto ja — Ediczka”) opublikowała „Polityka”. Dzień, w którym Limonow wejdzie na polski rynek czytelnicy, jest bliski i nieunikniony, i będzie to wejście tryumfalne — jestem tego pewien.

FELIKS NETZ